Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . .	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Pater noster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 23. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 19 Marca 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 19 marca.

Projekta służby obcej to w wojskach papiezkich, to znowu w wojskach amerykańskich, jak również liczne projekta kolonizacji, o których mówią rozmaite odezwy i wezwania, są objawem uporczywie powtarzającym się w emigracji z 1864 r. W Paryżu utworzył się nawet komitet kolonizacyjny, na czele którego stoją jenerał Waligórski i p. Rycerski; w Szwajcarji podobno niedawno podany został z St. Gallen memorjał do Bundesrathu, o którym nam donoszą z Berna, że proponuje władzom szwajcarskim ułatwienie przeniesienia się Polakom do Ameryki. Nazwiska ludzi występujących z inicjatywą podobnych projektów, nie pozwalają nam uważać ich jako postępnie z insynuacji wrogów, a na szkodę Polski obrachowanych myśli i zamiarów; przeszłość tych ludzi, zasługi i znana miłość kraju, usuwa względem nich zarzut złéj wiary. Przekonani więc jesteśmy, że ci panowie, którzy radzą emigracji przeniesienie się do Ameryki, wierzą na serjo, że kolonizacja w Ameryce może być dla kraju użyteczną, że przez nią uratują emigrację od zmarnowania, a sprawie wyjarzmiania się oddadzą usługi. Powtarzamy, nie podejrzywamy tych panów o złą wiarę, chociaż trudno nam nie przyznać, że ich występowanie usprawiedliwia zarzuty, robione im przez opinję.

Emigracja uważać się musi i powinna za reprezentanta Polski wyjarzmiającéj się, Polski walczącéj o prawa i byt niepodległy. Dopóki kraj związany i uciskany przez najezdników, nie może jawnie pracować dla zabezpieczenia i rozwinięcia swojéj narodowości; dopóki życie narodu tamowane i ograniczane, tylko przez tajemną robotę dopełniać może zadań społecznych, towarzyskich, ekonomicznych i umysłowych, które mają na celu utrzymanie w nim zdrowia i wyrobienia siły, dopóty emigracja uważać się musi za powołaną do reprezentowania myśli Polski na zewnątrz, i do wypełnienia tych obowiązków, które z podobną reprezentacją są połączone. Żaden pełnomocnik, żaden komitet reprezentacyjny obowiązków tych nie spełni, i myśli wyjarzmienia się Polski wobec ludów przedstawiać nie może.

Wychodząc z tego punktu zapatrywania, którego słuszności i podstawy faktycznéj nikt zaprzeczyć nie jest w stanie—obowiązki emigracji przedstawiają się nam raz, jako staranie o zabezpieczenie się materjalne najbliżéj kraju, w Europie, to jest staranie o wyrabianie sobie przez prace utrzymania i stanowiska niezależnego i oddania owoców téj pracy, jako grosza wdowiego na ołtarz potrzeb publicznych; powtóre, jako obowiązki oddziaływania na kraj w interesie rzeczywistych jego potrzeb, któremi są prace utrzymujące i wyrabiające w nim siły materjalne i moralne na zasadzie równości i braterstwa wszystkich jego warstw społecznych, a mające na celu niepodległość Polski; a wreszcie jako obowiązki wytwarzania na zewnątrz takiego położenia, któreby wszystkie ludy połączyło w solidarnem występowaniu przeciwko despotyzmowi i obecnemu porządkowi rzeczy utrzymującemu w niewoli Polskę i wszystkie inne narody. Jakim sposobem obowiązki te emigracja spełni, nie mamy zamiaru dzisiaj o tém mówić, to tylko chcemy wypowiedzieć, że nigdzie indziéj, tylko w Europie, u wrót ojczystego domu spełnić je może. Ameryka zbyt jest odległą od Europy, ażebyśmy ztamtąd mogli oddziaływać na kraj w duchu powyżéj wyłożonych zasad, nie wypełniałaby więc tam emigracja największego swego obowiązku przyczynienia się do niepodległości krajowéj; nie wypełniałaby daléj zadania, o którém napomknęliśmy mówiąc o solidarności ludów, gdyż interesa i stan polityczny narodów amerykańskich mało wpływają na odmiany porządku rzeczy w Europie, który przytlacza nasz naród ciężkim kamieniem niewoli.

Być może, że w Ameryce prędzéj emigracja wyrobiłaby w sobie niezależne pod względem materjalném stanowisko niż w Europie, lecz tam postawiona w niemożności wypełnienia swoich narodowych względem kraju i politycznych względem innych ludów obowiązków, zamieniłaby się na niepolityczne wychodctwo, szukające tylko chleba dla siebie. Egoizm opanowałby serca, miłość ojczystéj ziemi osłabłaby przywiązaniem się do kątka ziemi, który chleb daje, i kraj żadnego z takiéj kolonji pożytku by nie miał.

Nie dla nas więc kolonizacja amerykańska, nie dla nas Polaków, którzy do ostatka trwać musimy na stanowisku pracy ojczystéj, na stanowisku bojowników za pogwałcone prawa narodu i ludzkości! W Europie jest trudno o kawałek chleba, ale go i tutaj znaleść można i znajdziemy, jeżeli wspólnemi siłami, wzajemną w braterstwa uczuciu podawaną pomocą, pomagać sobie będziemy. Znajdziemy i tutaj kawałek chleba, a chleb ten, nawet wówczas gdyby dobrze nasycił, nie zamieni nas w samolubnych kolonistów, bo zawsze rozłamać go będziemy musieli i dać od siebie biedniejszemu bratu i biedniejszéj jeszcze ojczyznie zrabowanéj, obdartéj, na nędze i głód wystawionéj przez najezdników i przez własną naszą nieoględność, ospałość i niedołęztwo. Tutaj uczmy się spełniać nasze obowiązki, i tutaj, chociażby do omdlenia spełniajmy je, jeżeli chcemy, ażeby sumienia nasze, naród nasz i przyszłość nie zrobiła nam strasznego zarzutu, żeśmy nie wytrwali aż do grobu, i dla tego tylko opuścili ojczyznę zalaną krwią napełnioną jękami więzień i nakarmioną głodem niewoli, ażeby unieść nasze głowy w spokojne, rozkoszne kraje Ameryki dla łatwego spożywania chleba.

Do Redakcji „Ojczyzny“.

SPRAWOZDANIE

z czynności tymczasowéj Rady Głównéj Stowarzyszenia Bratniego Wzajemnéj Pomocy.

Tymczasowa Rada Główna Stowarzyszenia Bratniego Wzajemnéj Pomocy, wywiązując się z powierzonego jéj przez Stowarzyszonych zaufania, i określonych ustawą obowiązków, które aż do wyboru stałéj Rady Przewodniczącéj, dla obydwóch w jedno połączonych Stowarzyszeń sprawowała, składa z czynności swych niniejsze sprawozdanie, z tem przekonaniem, że aczkolwiek wielu potrzebom Stowarzyszonych z skuteczną pomocą przyjść nie mogła, to wszakże odpowiednio do środków, uznając że najgwałtowniejsze potrzeby życia, przedewszystkiem zaspokojone być winny, takowe najprzód zaspokoić się starała, z tego to właśnie względu inne pomoce Stowarzyszonym w mniejszym odpowiednio stosunku udzielane być mogły. Z drugiéj strony tymczasowa Rada Główna stojąc na straży głównego zadania i obowiązku Stowarzyszenia. ożywiona i wsparta ogólnem przekonaniem, że tylko w zjednoczeniu i zgodzie, w skupie-

Kazimierz Unrug, Ludwik Mycielski.

(Dalszy ciąg).

Kazimierz Unrug urodził się w W. Księztwie Poznańskiem w dziedzicznéj rodziców wiosce Dzięczynie. Gałąź rodziny Unrugów, jednéj z najstarożytniejszych w Niemczech, w połowie XVII wieku przesiedliła się do rzeczypospolitéj Polskiéj, a otrzymawszy indygenat wnet zasługą i patryotyzmem zdobyła sobie w nowéj ojczyznie szacunek i poważanie. Odtąd starostwo obornickie dziedzicznie niemal pozostawało w ręku Unrugów, którzy rekuzując na niemiecki tytuł hrabiowski, klejnotem polskiéj szlachty woleli się zdobić. Kazimierz pod okiem troskliwéj matki i surowego ojca wychowywany od dziecka na dzielnego i zahartowanego męża, rozrastał się w siłę fizyczną i od pierwszéj młodości niepospolity zdradzał umysł. Ukończywszy chlubnie szkoły w Lesznie, gdzie zarówno był od kolegów kochany, jak od nauczycieli dla swego nad wiek rozwiniętego charakteru ceniony, udał się Kazimierz na uniwersytet do Wrocławia. Nie zrażając się żadną przeciwnością postępował wytrwale śród ciernistéj ścieżki, nie oglądając się na przeszkody, lecz zawsze z równym spokojem krocząc do wytkniętego celu. Nie jedna ciężka boleść zraniła młodociane serce Kazimierza. W roku 1848 pod Miłosławiem poległ śmiercią walecznych w walce z Prusakami brat jego ukochany; rok późniéj straszna zaraza wydarła mu w kilku tygodniach rodziców, i drugiego brata z całą jego rodziną. Kazimierz pozostał z młodszém rodzeństwem pod opieką najstarszego brata, którego odtąd otaczał miłością bez granic i szacunkiem prawdziwie synowskim. Obrawszy sobie zawód prawniczy, wkrótce niemałéj w nim nabył biegłości, o obdarzony bystrym i jasnym na rzeczy poglądem, piękne na przyszłość na tém polu dla kraju rokował nadzieje. Ktokolwiek go poznał bliżéj i miał sposobność obcować z nim w czasie jego pobytu w Wrocławiu, Wrześni i Poznaniu, gdzie po złożeniu pierwszego prawniczego egzaminu pracował przy sądach, ten mimowolnie lgnąć musiał do tego młodzieńca, który wciąż się łamiąc z przeciwnościami nigdy nie upadał na duchu, zawsze ten sam zachowywał spokój i godność w obejściu z drugimi. Prawość i zacność charaktern Unruga weszła w przysłowie pomiędzy młodzieżą, ktora w każdym razie polegając na wytrawnym jego sądzie, niaraz go brała w zachodzących sporach na rozjemcę. Jakkolwiek bowiem żywy i surowy dla siebie, łagodnym był w sądzie o drugich, łącząc pobłażliwość z męzkim hartem duszy, z powagą i bezstronnością niezwykłą w tym wieku. Jedna tylko miłość ojczyzny tak gwałtownie gorzała w jego piersi, że gdy o sprawie publicznéj wypadało mu co mówić lub dla niéj działać, unosił się zapałem i gorącym porywany prądem żadnego w czynie i słowie nieznał hamulca. To téż niechęć lub oziębłość dla sprawy narodowéj, surowego w nim znajdowała pogromcę wszędzie i zawsze.

Wypadki styczniowe zastały Kazimierza przysposabiającego się do podróży do Berlina, gdzie trzeci i ostatni w zawodzie swoim miał zdawać egzamen na sędziego. Komu wiadomo jak mozolną jest pod rządem pruskim karjera prawnicza, ten pojmie jak wielkiéj wagi dla młodzieńca przez tyle lat pracującego bez żadnego zarobku jest egzamen, który mu nareszcie otwiera drogę do chleba. Kazimierz choć tak wytrwale dążył, nie wahał się przecież poświęcić wszystkiego, aby spieszyć na pomoc walczącej z moskwą braci. Odtąd jeden z najgorliwszych pracowników w sprawie narodowéj porzucił studja prawnicze, krzątając się pilnie około zorganizowania wyprawy do Kongresówki, w któréj chciał koniecznie pomiędzy najpierwszymi stanąć na polu walki. Złożony przecież nagle ciężką chorobą, nie mógł urzeczywistnić swego zamiaru. Oddział ochotnikow z Poznańskiego pod wodzą Garczyńskiego wyruszył do Królestwa; był w nim kolega i przyjaciel Unruga, Kazimierz Trąmpczyński. Właśnie wtedy przejeżdżając przez Poznań, odwiedziłem chorego Kazimierza. Z zaciśniętą pięścią z łzą szlachetnego gniewu w oczach, skarżył mi się, że musi pozostać bezczynnym, gdy inni spieszą do boju. „Co za zasługa — mówił — iść późniéj do walki, gdy już wszyscy chcąc niechcąc porwani prądem, wyjdą w pole! Dzisiaj pora podążenia w pomoc braciom, aby dać przykład tym, co się jeszcze ociągają z stanowczą decyzją. W pierwszéj linji walczyć, w pierwszéj zginąć — to chluba!“ I z żalem wskazał mi na szafę, w któréj stał przygotowany sztucer i ubranie wojskowe, i narzekał, że go losy w tak ważnéj chwili rozłączają od Trąmpczyńskiego, z którym razem postanowił dzielić trudy obozowe, jak dotąd dzielił prace sądowe. Nie przeczuwał wówczas jeszcze, że i śmierć zaszczytna za ojczyznę wspólnym dla nich będzie podziałem! Kilka dni późniéj nadeszła wiadomość o niefortunnej utarczce pod Mie-

niu wszystkich usiłowań i oddzielnych środków, prawdziwa siła, harmonja i godność narodowa spoczywać może, doprowadziła do skutku tak pożądane przez ogół połączenie się dwóch istniejących w jedno Stowarzyszeń, nie zaniedbując przytem aby połączenie się z innemi Stowarzyszeniami, w tymże celu przez wychodców polskich zawiązanemi doprowadzonem być mogło.

Stan funduszów Stowarzyszenia był następujący:

Dochód Stowarzyszenia składał się:

a) Z funduszu wniesionego do Stowarzyszenia przez ks. Karola Mikoszewskiego prezesa Komitetu Duchownego w ilości . . . . . . fr. 2765
b) Ze składek od Stowarzyszonych w połowie tylko stosownie do ustawy wniesionych w ilości . . . . „ 136 c. 5
c) Z ofiar na zewnątrz Stowarzyszenia zebranych w ilości . . . . . . „ 87

Razem fr. 2988 c. 5

Rozchód funduszów Stowarzyszenia był następujący:

a) Na zakupienie 2712 biletów obiadowych w dwóch restauracjach paryzkich na bulwarze Sewastopol i Batignolles wydano . . . . fr. 1846 c. 25
b) Na obiady w miejsce biletów dla Stowarzyszonych gotówką udzielane wydano . . . . „ 421 c. 80
c) Na pomoc udzieloną kształcącéj się w naukach i pracującéj w rzemiosłach młodzieży wydano . . . . „ 325
d) Na wsparcia rannych i prawdziwie potrzebujących, oprócz udzielanych im biletów obiadowych . . . . „ 165
e) Na pożyczki Stowarzyszonym z terminem i bez terminu udzielane wydano „ 105
f) Na koszta druku ustawy wynoszące fr. 65, oraz wszelkie inne potrzeby kancelaryjne, druki, opłaty poczty i materjalja, wydano razem . . . „ 125

Razem fr. 2988 c. 5

Billans.

Dochód fr. 2988 c. 5. — Rozchód fr. 2988 c. 5.

Oprócz powyższego rozchodu 2988 frank. 5 cent. wzięte zostały na kredyt i stowarzyszonym rozdane 623 bilety obiadowe w dwóch restauracjach za które przypadającą należność 405 frank. Ks. Karol Mikoszewski, jako prezes komitetu duchownego, opłacić zobowiązuje się.

Paryż dnia 12 stycznia 1865 r.

Członkowie rady głównéj: (podpisano) Ks. K. Mikoszewski K. H. P. K. D. — Walery Tomczyński. — Aleksander De Jean Wolski. — Piotr Gadomski. — Władysław Daniłowski.

Za zgodność świadczę: członek rady, sekretarz, Piotr Gadomski.

W końcu podpisani członkowie Rady głównéj, w imieniu ogółu stowarzyszonych, uważają za obowiązek złożyć podziękowanie Ks. Karolowi Mikoszewskiemu, który jako prezes Komitetu duchownego, w niezmordowanem swem staraniu, niesienia ulgi współbraciom funduszem przez siebie zebranym i stowarzyszeniu przekazanym, oraz zobowiązaniem się zapłacenia pozostałego długu, z prawdziwie braterską dla stowarzyszenia przyszedł pomocą; jak również ob. Piotrowi Gadomskiemu, który uznaną przez ogół stowarzyszonych gorliwą i wzorową we wszystkich czynnościach wykonywaną pracą rzeczywiste stowarzyszeniu oddał usługi.

Paryż dnia 12 stycznia 1865 r.

(Podpisano) Walery Tomczyński. — Aleksander de Jean Wolski. — Władysław Daniłowski.

Za zgodność świadczę: członek rady, sekretarz, Piotr Gadomski.

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 8 marca.

Prawa u nas nie ma żadnego. Tyle jest rządów i tyle praw, ile naczelników wojennych. Każdy z nich postępuje w sposób taki jakby był carem: znosi wyroki sądowe, znosi własność, nakłada podatki i absolutną swoją władzą panuje w całem znaczeuiu tego słowa. Wdowa, właścicielka Krasnohruda, nie mogąc powstrzymać pustoszenia jéj lasów przez włościan, sąsiada swojego osadnika, który się szczególniéj odznaczał w robieniu szkody w lasach, pociągnęła do odpowiedzialności sądowéj. Nie tylko w sądzie okręgowym, ale i w trybunale i w sądzie apelacyjnym, skazany został za wyrządzone szkody na 150 rubli sr. kary. Wyrok w imieniu cara wydany, gdy został wręczony osadnikowi, ten się udał do naczelnika wojennego w Sejnach, z prośbą o umorzenie wyroku. Naczelnik wojenny przejeżdżającą przez miasto właścicielkę kazał zaaresztować, i powiedział jéj, że dopóty będzie ją trzymać w areszcie, dopóki wyroku nie odwoła i nie skwituje skazanego na karę pieniężną. Prócz tego, powiedział, że ponieważ pasport jéj nazajutrz wychodzi, więc dopóki nowego mu nie pokaże, za każdy dzień zwłoki zapłacić będzie musiała kary rsr. 50. W takiém położeniu, skwitowała właścicielka złodzieja z pretensji, czém ośmieleni inni osadnicy rabują lepiéj lasy. Władze sądowe i ich wyroki nie mają więc żadnego znaczenia, rozprzężenie téż jest ogólne a porządek kozacki, t. j. rozbój, rabunek, od którego nikt bezpiecznym nie jest. Do pewnéj lokatorki w Suwałkach, sposobem gwałtownym wstawiony został kwaterunek. Mieszkająca z nią przyjaciółka, z powodu ścieśnionego kwaterunkiem lokalu, wyjechała na kilka tygodni na wieś, wziąwszy z sobą pasport do krewnych o mil 10 od miasta mieszkających. W połowie drogi zajechała do innych krewnych dla wypoczynku, a że były silne mrozy, ona cierpiąca, a krewni radzi jéj, więc ją zatrzymali u siebie i daléj nie puścili. Za to, że nie dojechała do miejsca oznaczonego w pasporcie, zapłacić musiała kontrybucji 25 rsr. Inna znów obywatelka, wyjeżdżając z Suwałk, posłała służącego do policji dla wymeldowania się. Pasport jéj oddano i przez rogatki wypuszczono. Zaledwo milę drogi od miasta odjechała, zatrzymaną została przez pogoń kozacką, która zwróciła ją do Suwałk, i za to, że w policji na pasporcie policmajster zapomniał pieczęci przyłożyć, tenże policmajster skazał ją na zapłacenie 25 rsr. kary. Zapewno potrzebował tego dnia pieniędzy na pohulankę. Anarchja więc bez granic u nas panuje, i zdaje się, że żyjemy w średnich wiekach, kiedy to każdemu rozbójnikowi, siedzącemu na feudalnym zamku potrzeba było opłacać się. Zemsta daléj zniszczenia kroczy ciągle z nieubłaganą surowością. Więzienia zawsze przepełnione. Ludności coraz ubywa: część jéj emigruje, część znaczniejszą wysyłają do Rosji. Kontrybucje wyciskają resztki mienia, którego ostatni grosz wydrze powiększony o 50% podatek. Tranzlokacje urzędników, mające na celu zniszczenie także ale urzędników, już się rozpoczęły. Zaczęto od sądowników. W obec stanu wojennego jaki u nas panował, nikt nie ostał się na kogo nawet tylko cień winy padał. Tranzlokacje te nie są więc wywołane potrzebą. Za podstawę do przeniesienia urzędnika służy następująca notatka miejscowéj, wojennéj władzy: nie należał do niczego, nie manifestował się, ani brał udziału w powstaniu, ale mu zupełnie ufać nie można. W ostatnich czasach, na Mazowszu w Gostyńskiém, aresztowano najznakomitszych obywateli i przywieziono na Pawiak. W Warszawie aresztowano wiele kobiet, którym Tuchołko odbiera życie wilgocią lochów i głodem. Do inkwizycji wnoszą te biedne istoty omdlałe.

Jak kameleon skórę, tak Moskwa nazwę zmienia. Przyszło tu tajemne rozporządzenie, aby sądy wydawały wyroki nie w imieniu cesarza wszech Rosji, lecz w imieniu cesarza wszech Rusi. Kazano także urzędnikom we wszystkich pismach używać zamiast wyrazów: Rosja, rosyjski, wojsko rosyjskie, jak było dotąd, wyrazów: Ruś, ruski, wojsko ruskie. Studentów ciągle poprawiają i uważają to za omyłkę, gdy który powie rosjanin. Wypierają się więc znowuż swojéj nazwy. W początkach nazywali się Moskalami, potém Rosjanami, teraz Ruskimi, pokazuje się więc, że sami nie wiedzą czém są, że jak koczujące narody, tak i oni nazwy stałéj nie mają. Powiadają, że w téj odmianie nazwiska Rosji, kryje się pretensja i zamiar zagarnięcia Czerwonéj Rusi i Rusi Węgierskiéj. Na złodzieju czapka gore, szpiedzy też nigdy nie mają pokoju. Jeżeli nie ludzi, to Bóg w własném sumieniu ich ściga. Dnia 10 lutego, w Suwałkach, u Fryczera tajnego moskiewskiego ajenta, mieszkał jego pomocnik szpieg, który robiąc porządek w stodole, spadł z góry i zabił się. Pospolici tutejsi szpiedzy, uważają to za karę bożą. Zaczęły chodzić pomiędzy nimi pogłoski, że duch ich kolegi pokutuje w koszuli krwią ofiar zbryzganéj, że wszyscy których Moskale powiesili pokazują się, i te widma tak ich straszyły, że przez jakiś czas około 10 lutego, w miejscach w których się duchy okazywać miały, stało w nocy wojsko i milicja, nic jednak nie dopatrzyło.

Poznań, 13 marca.

P! Bardzo bolesną dla kraju całego a tem boleśniejszą dla naszego Księztwa przychodzi mi zapisać stratę. Najprzewielebniejszy arcypasterz ks. Leon Przyłuski, arcybiskup gnieźnieński i poznański, godny następca na tronie niegdyś prymasów polskich, wczoraj o godzinie w pół do szóstéj rano świątobliwy zakończył żywot. Wieść ta niespodziewana jak grom spadła na nasze miasto, na tylu już ciężkiemi nieszczęściami dotkniętą ziemię naszą. Sędziwy arcykapłan, choć przeszło 77 lat już liczył, do dni ostatnich jak najzupełniejszem cieszył się zdrowiem i czerstwością umysłu. Trzydniowa słabość dopiero w sobotę zeszłą przybrała zatrważający charakter i przeraziła wszystkich, co sercem lgnęli do tego starca zacnego, co z taką wytrwałością umiał stawać w obronie praw kościoła i narodowości naszéj. Deputacja złożona z obywateli udała się natychmiast do arcybiskupiego pałacu, by się przekonać o stanie zdrowia dostojnego książęcia kościoła. Niestety stan ten nad wieczorem już żadnéj nie przedstawiał nadziei, a w niedzielę rano żałosny jęk dzwonów wszystkich katolickich świątyń, zwiastował nam stratę niepowetowaną tego filara, na którym przywykliśmy się wspierać w ciężkich chwilach niedoli krajowéj. Zasługi zmarłego kapłana niechaj inne, zdolniejsze skreśli pióro. Mnie przepełnionemu żalem niechaj zaś wolno będzie powiedzieć, że ks. Leon Przyłuski do najszlachetniejszych i najwięcéj godnych uznania przez cały naród liczył się kapłanów. Bodaj będzie go można podobnym mu zastąpić mężem, któryby obok nauki głębokiéj i cnót chrześcjańskich łączył tak gorący patrjotyzm, taką godność w występowaniu, gdzie chodziło przemawiać w imieniu kościoła i naszéj narodowości. Cześć jego pamięci!

Ciało zgasłego arcykapłana wczoraj wieczorem zabalsamowano, dziś zaś przybrane w strój pontyfikalny, na paradnem wystawiono łożu w pałacu. Msze żałobne wciąż się odbywają, a tłumy wiernych zapełniają salę, by pożegnać drogie rysy swego pasterza. W czwartek odbędzie się eksportacja, w piątek zaś spuszczenie zwłok do sklepień katedry poznańskiéj. Z całego Księztwa spodziewane jest obywatelstwo, a i z Berlina przybędą posłowie nasi. Administratorem archidyecezji wybiorą zapewne ks. prałata Brzezińskiego, męża powszechnie wysoko szanowanego.

Tegoż samego dnia, kiedy ostatnią posługę oddawać będziemy naszemu arcypasterzowi, w Berlinie rozpoczną się rozprawy publiczne przeciw drugiéj serji oskarżonych rodaków naszych.

Paryż, 12 marca.

(N.) Nie ustają tu werbunki pomiędzy młodzieżą z teraźniejszéj emigracji, a mianowicie pomiędzy tą jéj częścią, któréj niedola wygnania najdotkliwiéj czuć się daje. Nie słychać już o pp. Smolińskim, Rozwadowskim i t. p. którzy nigdzie ze swemi projektami

---

czownicą i śmierci kilku zacnych młodzieńców wielkopolskich. Obok Trąmpczyńskiego zginął między innymi Józef Poniński, syn właściciela dóbr Henryka, który od kilku lat poświęciwszy się stanowi duchownemu w Warszawie, na dane hasło do boju tajemnie opuścił akademię duchowną i przybył do Księztwa, by pożegnać rodziców i razem z przyjaciołmi lat dziecinnych podążyć do boju. Padł w pierwszém zaraz spotkaniu, cięty pałaszem tak silnie w głowę, iż czaszka na dwie się rozpadła części. W tém samém niemal czasie, padł dzielny Stanisław Radoński, b. porucznik garibaldowski w nieszczęsnym na Miechów ataku.

Była to pierwsza danina krwi wielkopolskiéj złożona na ołtarzu ojczyzny w powstaniu ostatniém.

Unrug dotknięty stratą przyjaciela, tém bardziéj się zżymał śród cierpień fizycznych, że nie mógł pomścić natychmiast jego śmierci. Otóż ustęp z listu Kazimierza, pisanego w czasie choroby: „Mam nadzieję, że po dwóch tygodniach kuracji zupełnie będę zdrów; obecnie jeszcze jestem tak słaby, że i bez kuli bym zginął. Nasi podobno się tam tęgo biją, — tém boleśniéj, że zamiast być z nimi, w taki sposób człowiek się marnuje.“

Tymczasem w W. Księstwie Poznańskiém na gwałt się przyspasabiano do drugiéj wyprawy w Kaliskie, aby powetować klęskę pod Mieczownicą i śmiertelną ranę narodowego bohatera Kazimierza Mielęckiego zakończoną walką pod Olszową. Ster organizacji złożony w ręce poważnych obywateli, ochoczość wszystkich w niesieniu ofiar na potrzeby wojenne, zapał młodzieży, przybycie wreszcie z zagranicy kilku zdolnych i wyćwiczonych w rzemiośle wojskowem oficerów — wszystko to rokowało lepsze powodzenie. Krzątania się osób rozmaitych około usunięcia tysiącznych przeszkód na jakie co krok ze strony władz pruskich natrafiano; około zaopatrzenia się w broń i amunicję, które z narażeniem osobistéj wolności należało sprowadzać, — poświęceń tych, które muszą długo jeszcze pozostać tajemnicą dla ogółu, nie mogąc tu opisywać, dodam tylko, że Kazimierz Unrug wyleczony z ciężkiéj niemocy, z całym zapałem oddał się służbie publicznéj i w zabiegach poprzedzających drugą wyprawę wielkopolską, nie poślednie położył zasługi. Zaszczycony jaknajwyższém zaufaniem kierowników narodowéj sprawy i osobistą przyjaźnią Edmunda Taczanowskiego któremu naczelne dowództwo wyprawy powierzono, wciąż posyłany z miejsca na miejsce celem organizowania mniejszych oddziałków i przeprowadzenia ich przez kordon graniczny, Kazimierz bez chwili spoczynku przejeżdżał po pasie granicznym, wymykając się już to moskalom jużto prusakom. Dzięki tylu gorliwości organizatorów i poświęceniu obywateli w powiatach nadgranicznych, zdołały się przedrzéć szczęśliwie przez gęsto rozstawione wojska pruskie w drugiéj połowie kwietnia trzy hufce pod wodzą pułkowników: Taczanowskiego, hr. Jounga de Blankenheim i Faucheux'go i obsadzić nadgraniczne miasteczka w Kongresówce, przyczém prócz zabranego w lesie sławoszewskim w powiecie pleszewskim transportu broni, żadnéj znaczniejszéj nie poniesiono straty. Wiadomość o przejściu wyprawy i utworzeniu obozów narodowych na pograniczu Księztwa nowéj dodała młodzieży otuchy. Chciwie chwytano każde słówko pochodzące z obozu, wyrywano sobie osoby przybywające z Pyzdr lub Słupcy, aby się dowiedziéć, jak naszym powodzi się. Matki, żony, córki i siostry z wzrokiem łzawym wzniesionym ku niebu drżały na myśl zbliżającéj się katastrofy. Niewiasty i dzieci przyspasabiały szarpie, starsi robili ładunki, tajemnie szyto po wsiach mundury, ostrzono kosy, i ciągły ku Prośnie wozy naładowane bronią a z wierzchu pokryte perkami lub słomą. Co dziennie niemal po dwóch, po trzech ochotników żegnało domy rodzicielskie i manowcami dążyło do obozów narodowych. Pamiętam, było to wieczorem, w jednej z wiosek pobliskich Kongresówki. Ciszę rozlaną w uśpionéj przyrodzie przerywało rżenie i parskanie kilku osiodłanych koni, które przed dworem czekały na jezdców. Wyszliśmy na ganek, ściskając w milczeniu dłonie przyjaciół, co za chwilę mieli się z nami rozstać, może na zawsze.... W sieni rozlegał się płacz kobiet, matek i siostr wyruszających do boju młodzieńców. Pełni otuchy i zapału wskoczyli na koń — „do zobaczenia!“ — krzyknąli wesoło i czwałem poskoczyli w topolową aleję. Długo staliśmy w miejscu patrząc za nimi, jak znikali w cieniu, ścigani srebrnemi promieniami księżyca, żegnani pokłonami topoli. Tentent w oddali zamierał zwolna — coraz słabiéj błyskały czasami ich szable — aż ich nocna owionęła pomroka. — Uroczysta — pełna nadziei i bolu — była to chwila! — (d. c. n.)

nie znaleźli posłuchania, i zarobili sobie tylko na sławę awanturników; ale w ich ślady wstępują inni ludzie, z których dwaj nieco znani. Chcę mówić o p. Aleksandrze Waligórskim, majorze z 1831 r. a jenerale z ostatniego powstania, oraz o Leonie Mazurkiewiczu, jednym z kierowników nieszczęśliwéj wyprawy Łapińskiego na Zmudź i t. d. jako też o ich spólnikach: kap. Feliksie Leonard, Fran. Bogusławskim i Aleks. Rycerskim.

Ci panowie, posłyszawszy o jakimś nowym raju ziemskim na drugiéj półkuli, zawiązali się w „Komitet kolonizacji polskiéj w Ameryce środkowéj“ i rozrzucili tu odezwę, drukowaną jeszcze d. 24 z. m. W téj odezwie twierdzą, że w owym raju ziemskim (którego miejsca z nazwiska nie wymieniają) można „przy lekkiéj pracy (jak oni to wiedzą?) zapewnić sobie dostatni byt materjalny“; dla tego przedstawiają się za przewodników do niego biednéj rzeszy emigracyjnéj, a tymczasem „odwołują się do współczucia zamożnych rodaków tak w kraju jak za granicą“ o złożenie „stosownych funduszów“ na przewóz i t. d.

Taka jest treść odezwy jawnéj, i już ją tam odebrać musieliście. W poufnych zaś listach do swoich podajentów, polecają im: „przedstawiać całą rzecz mianowicie téj klasie rodaków, których dola najsmutniejsza i którzy najcięższéj pracować muszą bez żadnych na przyszłość widoków.“ Zresztą, zwolennikom swego przedsięwzięcia t. j. zdecydowanym ochotnikom na kolonistów w owym mniemanym, a niewiadomo w jakiéj części środkowéj Ameryki leżącym raju, dają do podpisu następujący dokument:

„Niżéj podpisani Polacy, z uwagi:

„że ostatnie wypadki, zaszłe na ziemi ojczystéj, spowodowały i spowodować muszą ciągłą i liczniejszą jak kiedykolwiek emigrację patrjotów, któréj końca nikt nie jest w możności naznaczyć;

„że tylko zbyt mała część jest w stanie zająć wśród Europy użyteczne dla kraju stanowiska, oraz dla przyszłości narodowéj, a wszyscy z niewielkim wyjątkiem będą zmuszeni niewątpliwie znosić ciężką dolę i marnotrawić swe żywotne siły bez najmniejszego dla kraju pożytku;

„że bardzo pożądanem jest zabezpieczenie dla emigracji przytułku w stronach ziemi, gdzieby nie będąc nikomu ciężarem, mogła znaleźć przy koniecznéj pracy i wygodę życia i swobodę rozwijania się wedle genjuszu narodowego (sic!);

Z uwagi:

„że Ameryka centralna łagodnym klimatem, mnogością i rozmaitością płodów, instytucjami tamtejszych narodów, a przytem niezbyt odległa od Europy (sic!), najlepiéj odpowiada tym warunkom;

Postanowili i zobowiązali się względem siebie:

„1) Jak skoro wynajdą środki dostateczne na przejazd, zaopatrzenie się w narzędzia potrzebne i utrzymanie na kilka miesięcy udać się do jednéj z Rzeczypospolitych środkowéj Ameryki (do któréj)? dla osiedlenia się tam i założenia gminy, związanéj prawami solidarnemi;

„2) Tym końcem jak tylko liczba zapisanych dojdzie do stu, gmina uważać się będzie za zawiązaną, ustanowionym zostanie zarząd gminny, który przepisze zasadniczą ustawę i każdemu ją poda do wiadomości.“

Ten dokument, którego jeden egzemplarz okryty czterema podpisami, mam przed sobą, nie potrzebuje zdaje mi się komentarza; ja zresztą na komentowanie go nie mam czasu. Powiem tylko, że te różnorodne werbunki w teraźniejszéj emigracji są według mnie, niezmiernie smutnemi zjawiskami; tego w dawnéj nie bywało. Na projektujących do kolonizacji i zaciągów do najemniczéj służby zagranicznéj nie zbywało wprawdzie i dawniéj; bo któż np. nie wie, że książę Swiatopełk-Mirski, mieniący się Rurykowiczem (nim przyjął amnestję od Mikołaja), chciał zakładać kolonję w Algierji i zatknąć krzyż chrześcjański wśród Beduinów, a książe Adam Czartoryski kolonję w Turcji azjatyckiéj. Cokolwiekbądź, przypomnieć należy, że ani jeden, ani drugi nie miał powodzenia, bo każdy emigrant czuł wtedy. że oddalać się w strony zbyt odległe od ziemi rodzinnéj, jest to zrywać z nią wszelkie stosunki, że kolonista nabiera z czasem, mimowolnie przywiązania do ziemi, która mu chleb daje, a zapomina o téj, na któréj wziął życie i pozostawił wszystko, co miał najdroższego.

Dobrze tu nadmienić, że projekta wypraw niejako wojennych do Egiptu, Algierji, Hiszpanji i Portugalji równie się nie udały. Skutkiem tych przedsięwzięć i zabiegów na wyrzucenie z Europy i zniszczenie emigracji, będącéj nieustającą reprezentantką ujarzmionéj Polski, było tylko rozdrażnienie i rozdwojenie umysłów, a potem zamach na życie jenerała Bema, i deklaracja przeszło trzech tysięcy emigrantów ogłaszająca ks. Adama Czartoryskiego nieprzyjacielem emigracji.

Czy to będzie przykładem dla teraźniejszéj emigracji do oparcia się wszelkim pokusom, zastawianym dziś na nią? Nie badam i nie prorokuję. Życzę tylko, a życzę z całego serca i powiadam: Daj Boże! Trzeba wam bowiem wiedzieć, że tu są nietylko amatorowie kolonizacji gdzieś tam w Ameryce środkowéj, ale i amatorowie amnestji carskiéj. Mówią nawet, że tu zjechał z Warszawy niecny współpracownik „Dziennika Warszawskiego“ Aleksander Niewiarowski, aby namawiać do podawania się do amnestji. Że tu są propagatorowie amnestji, to pewna, ale aby tu był in persona Niewiarowski, temu nie wierzę.

Z mniéj ważnych, potocznych wiadomości, nie wiele wam mogę donieść. Wiem tylko, że ks. Władysław Czartoryski wyjechał przed parą tygodniami do Rzymu, i ma w ciągu wielkiego postu uzyskać posłuchanie u papieża, którego mu tenże odmówił w lecie r. z. za mowę w duchu wolności sumienia mianą na mityngu w Londynie 1863 r. Za drugą wiadomość mogę wam podać to, że w szkole wyższéj polskiéj przy Bulwarze Montparnasse Nr. 68, zaszły zmiany w składzie osób kierujących szkołą na korzyść Towarzystwa Jezusowego. Z dyrektorstwa téj szkoły usunionym został znany z nauki i mniéj więcéj wybitnych przekonań demokratycznych H. G. Niewęgłowski.

Londyn, 10 marca.

(B) „Nosce te ipsum“ był nadpis na frontonie świątyni Appollona w Deltach. W tych kilku słowach mistrzowie antycznego świata przekazali następnym pokoleniom szczyt najwyższéj mądrości, cel życia i zadanie nauki. W poznaniu samego siebie spoczywa źródło odrodzenia się powszechnego... Jak morze z kropel, tak też i narody z jednostek się formują, spokrewnione miejscowością, klimatem, krwią, pracą i brzemieniem życia, którego dzieje historją zwiemy. Solidarność jednoszczepowych narodów nie opiera się na wierze i tożsamości mowy, mamy tego dowody, w słowiańskiéj rodzinie, i w celto-galskich plemionach. Sympatja łącząca ludy wypływa z wewnętrznéj organizacji, moralnéj, z samego charakteru, jakiemi natura nacechowała narody wychodzące z jednego szczepu. Prócz tych oznak wewnętrznych, rozwój życia jednakowy, dzieje historyczne, a osobliwie nieszczęścia wzajemne, stanowią nieskruszone ogniwo łączące narody. Dziś przed nami, stanęły straszne żywioły zniszczenia, zasłona spadła, świat słowiański zagrożony najazdem. Od wschodu Moskwa z byzantyjską cywilizacją i mieczem Tamerlana, z drugich krańców Niemcy z rasową nienawiścią i obłudną konstytucją. Rozdrobione słowiańskie gniazdo, na kilkanaście oddzielnych grup, pozbawione niepodległości i prawa, dźwigając wiekowe jarzmo niemieckiéj oligarchii, nie utraciło wiary i dążności dla odzyskania samobytności. Wynarodowienie jednak nie tylko nie ustaje, ale coraz większym rozlewa się potokiem, który unosi wątłe narodowe latorośle i podmywa mocne drzewa. Badając choroby i zarazy społeczne, powinnością naszą jest wspólnemi siłami pracować nad wytworzeniem tamy przeciw tym żywiołom niszczącym rodzinę słowiańską. Że obawa o los słowiańskich narodów nie jest marzeniem, dosyć jest rzucić okiem na zakon Krzyżaków, których kilkanaście tysięcy przywołanych do Prus przez Konrada Mazowieckiego, w ciągu lat 200 zniszczyło narodowy miejscowy żywioł, i zalewając go Niemcami przeistoczył ten kraj w serce germanizmu. Gdzież są Prusacy i Litwini, którzy panowali na Pomorzu? podanie znikło o ich egzystencji, tam lub owdzie, zapomniany kurhan lub miejscowość swoją nazwą przypomina tylko, że przed wieki był tu inny naród, którego szczątki pływają po dziś w rozlewie niemieckiego żywiołu. Z drugiéj strony obozujące w nieprzebytych puszczach, Finny i Mera, liczne plemiona żyjące nad Kostromą i Wołgą, zajmujące obszar równający się Francji, znikają lub zniknęły już w powodzi moskiewskich hord, i tylko w nazwie rzek i jezior pozostają pamiątki ich bytu. Codzień czytamy o sprzedaży polskiéj ziemi Niemcom w Wielkopolsce i w innych prowincjach, co dzień narodowy element traci podstawy bytu, a historyczne nazwy zacierają niemieckimi wymysłami. Podnosimy niejednokrotnie okrzyki zgrozy przeciw marnotrawieniu ojcowizny, ziemi, podstawy narodowości, wywłaszczenie zatém obywateli, oddaje cały żywioł nieoświecony w ręce plantatorów niemieckich, którzy popierając rządowe machinacje i zajmując przeważne stanowisko w administracji, rozpraszają narodową ludność i zastępują ją przybyszami z nad Elby i Renu. Rozkosz, to zwierciadło fałszywéj cywilizacji, stała się przyczyną ruiny niegdyś zamożnych domów, i prowadzi do zniszczenia. Wyjazdy do wód, ruleta, saska Szwajcarja i inne osobliwości tak ponętne dla młodych greczkosiejów, wytworzyły klasę birbantów i próżniaków, którzy zamiast pracy na skibie ojczystéj ziemi, dla dobra własnego i rodaków. rozjeżdżają po miastach, szafując sowicie grosz krwawy ojczysty na baliki i hece, a potem zużyci wracają do domu, nie dla tego, aby błąd młodości poprawić sumienną pracą, lecz żeby ostatnią glebę, w której spoczywają prochy ich rodziców, wyprzedać Niemcom. Nie myślmy, że w klasie nie mającéj oświaty i tego samopoznania, które stanowi cechę dojrzałości, spoczywa jedyna dźwignia przyszłości. Lud jest niwą, na któréj ziomek i wróg może zasiewać zboże lub konkol. Żeby wytworzyć z ludu obywateli, nie dość mu powiedzieć: jesteś wolny i równy, trzeba objaśnić zasady wolnego bytu i obowiązki obywatela; nie dość mu przedstawić teorję, ale trzeba czynem te prawdy udowodnić. Bo teorja bez czynu, jak modlitwa bez dzieła, martwą jest. Inteligencja nasza miała i ma środki dopełnienia téj świętéj powinności, niech stanie do pracy, jeżeli nie chce zaginąć w odmęcie niemieckiego potopu; niech pozna siebie, a wtenczas rozsądek ukaże drogę zbawienia bytu narodowego.

POLSKA.

— „Bresl. Ztg.“ donosi, że uwolnieni zostali z wygnania i już są w drodze, albo też przybyli już do Warszawy: Łuszczewski ojciec Deotymy; fotograf Bayer, bankier Rawicz, sekretarz gminy izraelickiéj Rotwand i właściciel dóbr Piotrowski.

— Komitet urządzający w Warszawie prowadząc daléj intrygi i propagandę schizmatycko-moskiewską, ogłosił, że nauczycielami i nauczycielkami w szkołach początkowych, nie mogą być nowicjusze i nowicjuszki i wszystkie osoby, które należały do składu zamkniętych klasztorów tudzież osoby, które należały do zniesionych przez rząd i innych religijnych zgromadzeń. Komentarz do tego rozporządzenia da nam znana niesprawiedliwość i nietolerancja moskiewska.

— Komitet urządzający zatwierdził na urzędzie prezesa kaliskiéj komisji do spraw włościańskich Rutzena; peł. obo. prezesa komisji płockiéj Panomarewa. Mianował komisarzem rewirowym w komisji krasnostawskiéj podporucznika Diakowa, a dymisjo. majora Czyrkina pomocnikiem prezesa komisji w Piotrkowie.

— „Dziennik Poznański“ donosi że krąży pogłoska po Warszawie jakoby mieli usunąć dr. Mianowskiego, rektora Szkoły Głównéj, a zamianować Iwaniszewa dotychczasowego rektora uniwersytetu kijowskiego.

— Piśmiennictwo wieszatelskie powiększone zostało nowym potwornym wyrobem muzy czynownéj; jest nim kalendarz na rok 1865 w dwóch językach moskiewskim i żmudzkim, drukowany czcionkami moskiewskiemi z podwójnym tytułem: „Miesiacesłow chozjajstwiennyj na leto chrystosowe 1865“ czyli „Kalendorus Kiszkasis ant motu Wieszpatis“, który z dodatkiem portretu cara kosztuje 24 grosze, i zapewne rozdawany będzie bezpłatnie w braku dobrowolnych czytelników między Zmudzinami nie znającymi moskiewskiego druku. „Wileńskij Wiestnik“ twierdzi, że druk moskiewski lepiéj się nadaje do właściwości mowy żmudzkiéj, niż druk łacińsko-polski przyjęty przez cały świat oświecony, w którym dotąd książki dla Żmudzinów były drukowane. Jest to nowy rodzaj grabieży gramatycznéj. Czyż Murawjew nie zechce czasem nakazać, by książki francuzkie, łacińskie przepisane dla szkół, drukować kirylicą?

— W roku 1863 pewna pułkownikowa moskiewska pani Czekmarew w Mozyrze, wzięła się do spekulacji i założyła tamże bezpłatną szkołę żeńską, utrzymywaną kosztem składek prywatnych, zapewne idących na podtrzymanie gorliwości dobroczynnéj pułkownikowéj. Wychowanic zebrało się już 37; lekcje udzielali bezpłatnie miejscowi nauczyciele gimnazjum, a prócz tego jeszcze z parę kapitanowych czy majorowych, chcących się zabawić w modny nic nie kosztujący a korzystny nieraz moskiewski ultra-patrjotyzm. Widać, że składki wyczerpały się lub też nie odpowiadały potrzebom, bo pułkownikowa-profesorka udała się do Wieszatiela z prośbą o pomoc i wsparcie, która jak się domyślać należy, znalazła uwzględnienie. Otóż obecnie Murawjew na utrzymanie owéj szkoły bezpłatnéj, a zarazem ma się rozumieć i pani pułkownikowéj przeznaczył tytułem jednorazowego wsparcia 600 rs. z sum zagrabionych; a prócz tego na utrzymanie szkoły w ciągu roku 1865, 850 rs., z funduszów przeznaczonych na pensję polską w Mińsku, którą rząd uznał za pożyteczne zamknąć. Blisko 10,000 złp. na utrzymanie prywatnéj jednoklasowéj szkoły, szczególniéj przy bezpłatnéj pomocy naukowéj, przedstawia dość okrągłą jak w te ciężkie czasy sumkę, na wynagrodzenie dobrych chęci pani pułkownikowéj.

— P. J. Kraszewicz założyciel i kierownik jednego z towarzystw rolniczych w Prusach Zachodnich ogłosił odezwę do „braci polskich rolników“ w Zachodnich Prusach, w któréj z żalem czyni uwagę, że coraz więcéj wiejskich posiadłości dostaje się do rąk cudzoziemców, i że gospodarstwa należące do Polaków, smutny przedstawiają widok. Zawstydzający jest fakt, że ziemia nabyta przez cudzoziemców więcéj dochodów niesie niż dawniéj, i że tam, gdzie Polacy zubożeli, Prusacy majątki po nich gromadzili. W obec tego stanu rzeczy powinni wszyscy polscy rolnicy nie dopuszczać dalszych wywłaszczeń, aby nie postradali do reszty ziemi ojczystéj. Dla tego też powinni się rolnicy wziąć do lepszego, gorliwszego gospodarstwa, a mianowicie brać udział w towarzystwach rolniczych, zaprowadzać szkoły rolnicze i ludowe i korzystać z pism i książek odpowiednich.

— Dnia 5 b. m. w Środzie odbyło się walne zgromadzenie „Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych“ powiatu średzkiego. Z sprawozdania dowiadujemy się o pomyślnym stanie towarzystwa. Dzięki staraniom p. Przybylskiego z Jarosławia, liczba stowarzyszonych wzrosła z liczby 27 do 148, którzy złożyli 500 tal. do kassy. Przewodniczącym w zgromadzeniu był p. Stanowski z Kijewa.

— Franciszek Budziszewski oskarżony o zbrodnię stanu, w tych dniach stawił się dobrowolnie przed sądem w Berlinie.

— Adresomanja udzieliła się Prusakom. Jakiś Busmann, niemiec, dziedzic Trzemżala w okolicach Trzemeszna, rozpoczął agitację adresową pomiędzy naszemi włościanami w Kozłowie, Tokaczewie, w Rutkach, w Miławie i namawiał ich do podpisania wiernopoddańczego adresu do króla Pruskiego, i odwiezienia mu go do Berlina. W adresie tym była prośba o koléj żelazną przez powiat mogilnicki, dzięki za przytłumienie rozruchów wewnętrznych (!) powinszowanie zwycięztwa nad Duńczykami, z dodatkiem, że synowie polskich rodziców ochoczo swe życie za króla kładli, oburzenie na tych, co aczkolwiek są Niemcami, w izbie stawiają opozycję królowi, a w końcu zapewnienie wierności i t. p. Włościanie nasi nie dali się namówić owemu Busmannowi, ani też nakłonić powagą urzędową komisarza w Trzemesznie i adresu do króla nie podpisali. W Trzemesznie Prusacy gmach zniesionego gimnazjum przeznaczyli na koszary, znieważając w ten sposób tuż obok stojący kościół.

— Sąd apelacyjny wojskowy w Wiedniu, potwierdził barbarzyńskie wyroki na nasze kobiety wydane przez sąd niższy w Krakowie na panie: Aleksandrowiczową, Wilkoszewską, hrabinę Wodzicką i hr. Ostrowską i inne, o których w swoim czasie donosiliśmy.

— Namiestnik austrjacki we Lwowie zabronił najsurowiéj duchowieństwu galicyjskiemu zbierać składki na kapłanów tak świeckich jak i zakonnych, którzy opuścili ziemie polskie pod jarzmem moskiewskiem, albo wspierać ich w jakikolwiek sposób. Policja austrjacka pilnuje najsurowiéj zbierania składek po kościołach, a jeżeli cel składki jest wątpliwy, wtedy przesyła te pieniądze do Afryki na nawracanie murzynów, aby nie mogły pójść na wsparcie Polaków opuszczających, z powodu prześladowania, swój kraj. To rozporządzenie notujemy tutaj, wykazuje ono bowiem nienawiść austrjacką do Polski i chęć pogrążenia w nędzy tych wszystkich, których tortura moskiewska dotknąć nie może.

— Donoszą ze Lwowa, że właściciel Wasilewski skazany na lat 3 więzienia, student Ostrowski na 1 rok, diurnista Szersznik na 4 miesiące, zostali ułaskawieni i wypuszczeni z więzienia.

— Dnia 6-go marca w Krakowie rozpoczęły się obrady Towarzystwa gospodarczego krakowskiego w sali Towarzystwa naukowego. Hr. Henryk Wodzicki zagaił posiedzenie. Publiczność i deputacje od innych Towarzystw nie dopuszczono z rozkazu policji do sali obrad.

Różne Wiadomości.

(Nadesl.) D. 23 lutego nad grobem Karola Borkowskiego, na cmentarzu Montmartre Leonard Chodźko, przemówił następnie:

„Rodacy! W licznem gronie otaczającem grób ś. p. Karola Borkowskiego, pozostała jeszcze garstka rówienników jego, zna ona przeszłość tego męczennika sprawy polskiéj; lecz aby większość obecnych z nowego tułactwa, mogła ocenić dokładniéj żywot nieboszczyka, skreślę wam rys tego żywota, najszczytniéj polskiego. Wytrwałość w dopełnieniu powinności względem ojczyzny, i wiara w jéj niezbędne odrodzenie się, są to najwalniejsze dwa obowiązki i przymioty prawego Polaka. Ś. p. Karol Borkowski, może służyć za wzór tych przymiotów, gdyż przez całe lat 45, dawał nieustanne ich dowody Zrodzony na Wołyniu, zaledwo ukończył szkoły, mając lat 18 udał się do Warszawy i tam wszedł do gwardji artylerji konnéj, za czasów w. ks. Konstantego. Doczekał się tym sposobem powstania listopadowego w r. 1830; odznaczył się w wojnie 1831 r. a w r. 1832 przybył z licznymi swymi kolegami na tułactwo do Francji, gdzie nieustannie przemyśliwał nad rozpoczęciem zawieszonéj walki. Dla tego to był jednym z pierwszych, którzy przystąpili do wyprawy noszącéj imie: „Wyprawy partyzanckiéj pod dowództwem pułkownika Józefa Zaliwskiego“. Karol Borkowski, ruszył piechoto z Francji aż do Galicji. Wówczas reakcja i obojętni nazywali tę wyprawę warjacją, i dla tego to przeszkadzali onéj wszelkiemi sposobami. A jednakże wzburzone położenie ówczesne Europy i obecność wojskowych polskich niedaleko Kongresówki, mogły były stanowczo wpłynąć na los Polski. W owym czasie było jeszcze 20,000 żołnierzy w dawnych książęcych i królewskich Prusach i 10,000 w Galicji, jakkolwiek rozbrojeni, ale wnosić było można, iż ruch rozpoczęty przez przybywających emigrantów z Francji, dozwoli tak licznym żołnierzom, połączyć się i na nowo rozpocząć walkę z osłabionem wojskiem moskiewskiem, w wojnie 1831 r. Na nieszczęście i tą razą projekt wyprawy nie udał się, i gdy z jednéj strony moskale pastwili się nad naszymi męczennikami w Kongresówce i na Litwie, gdy Prusacy ścigali Polaków w Księztwie Poznańskiem, a Austrjacy wiązali innych w Galicji, Karol Borkowski z Zaliwskim i kilkunastu ich spólnikami świętéj sprawy, osądzeni na ciężkie więzienie do Kufsteinu; Karol Borkowski skazany na lat 10, a prawie zawsze spięty łańcuchami, po dwakroć był już skazany przez doktorów na śmierć, wszakże znosił męczarnie, i po upłynieniu lat dziesięciu więzienia, przybył znowu do Francji.

„Ponieważ wytrwałość i wiara towarzyszyły nieustannie téj zacnéj duszy, ponieważ zawsze myślał o nowem powstaniu, a więc zaledwo wybuchło w Paryżu nowe zamieszanie w r 1848, nasz Borkowski wyruszył znowu do Polski, był obecny w czasie bombardowania Krakowa, a później Lwowa; był tam na nowo więziony; wszakże mógł znowu wrócić do Francji, i tutaj, jak zawsze, myślał i pracował dla świętéj sprawy. Oddając Bogu w d. 22 lutego swego ducha polskiego, mógł wyrzec: Wytrwałem usque ad finem! Tak więc Karol Borkowski, po trzykroć dopełnił swego obowiązku na ziemi polskiéj w latach 1831, 1833 i 1848, i na obcéj ziemi przez nieustannych lat 35!

„Rodacy! Przebiegając dzieje stu lat ostatnich, wprawdzie tylekrotne powstania i usiłowania o podźwignienie ojczyzny, zawodziły nadzieje Polaków. Ani konfederacja barska, ani sejm czteroletni, ani wojna 1792 r. ani powstanie Kościuszkowskie, ani wojny Napoleońskie, ani powstanie Listopadowe, ani wyprawa 1833 r. ani powstanie 1846. ani z lat 1848 i 49, ani nareszcie powstanie 1863, nie udały się! Wszakże wszystkie te powstania i te usiłowania, są najpiękniejszemi kartami naszéj narodowéj historji. Są one najszczytniejszą chlubą dla pokoleń polskich, i dla tego nigdy one nie przestały dawać dowodów wytrwałości w odnowieniu tych powstań i wiary, iż prędzéj czy późniéj, starożytna nasza Rzeczpospolita polska odrodzi się i odzyska swoje odwieczne granice!

„Dla tego też my, starsi wiekiem i doświadczeniem, staramy się dawać dowody wytrwałości i wiary, o ile każdemu z nas, staje sił i sposobności. Wy zaś młodzi, czerstwi na zdrowiu, przechowajcie w żyłach waszych ogień święty, i bądźcie zawsze gotowi dopełniać to, co wasi pradziadowie, dziadowie, ojcowie przekazują wam do spełnienia. Dla tego to nie mogę lepiéj zakończyć mojego przemówienia nad grobem Karola Borkowskiego, jak przywodząc tutaj zwrotkę następną z pieśni 3go maja:

Wytrwałość, prawych godło
Daj Polakom wierzyć w biedzie,
Że co się dziś niepowiodło
Jutro się mężnym powiedzie! *).“

„Głos Wolny“ ogłasza składkę na familję zmarłego w następujących słowach: Zasłużony wojak i patrjota, po 10 latach ciężkiego więzienia i 20 wygnania innéj fortuny zostawić nie mógł żonie i dwom małoletnim dzieciom, prócz czci jego imienia. Do nas żyjących, należy podać im bratnią dłoń i spłacić choć w drobnéj części dług narodowy cnocie i zasłudze. W tym celu, idąc za przykładem braci naszych w Paryżu, otwieramy składkę na ulżenie przynajmniéj fizycznych cierpień rodziny ś. p. Karola Borkowskiego. Składki mają być nadsyłane albo wprost do Redakcji „Głosu Wolnego“ pod adresem Antoniego Zabickiego, 16, Sandwich Street. Burton Crescent, W. C. London, albo do kasjera redakcji: Wincentego Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, w Paryżu; albo też na ręce Doktora Korabiewicza, 1, rue Lemercier, Batignolles, w Paryżu, głównego opiekuna rodziny Borkowskiego. Sprawozdania z wpływów i rozchodów ogłaszać będziemy z należną dyskrecją w kolumnach „Głosu Wolnego“. My ze swojéj strony wyrażamy nadzieję, że publiczność odpowie na to wezwanie i zechce cześć, na którą zmarły tak mozolnie i krwawo zasłużył, wykazać pomocą jego ubogiéj rodzinie nadesłaną.

*) Pieśń ta była napisana przez Stanisława Doliwę Skarzyńskiego, do któréj muzykę dorobił Wojciech Sowiński, miało to miejsce w Paryżu w d. 3 maju 1829, gdy grono ówczesne Polaków obchodziło rocznicę 3go maja 1791 r. i w tym dniu także ogłosił był Leonard Chodźko: „Historję legjonów polskich we Włoszech.

— Z Drezna donoszą o zaszłéj w temże mieście d. 28 lutego śmierci b. prezesa banku polskiego Benedykta Niepokojczyckiego, tajnego radcy i członka rady administracyjnéj i rady stanu Królestwa Polskiego. Człowiek ten zasłużył się Moskwie pomiędzy innemi i rozporządzeniem co do wymiany rosyjskich rubli na srebro w banku, czem zaszkodził wiele instytucji bankowéj.

— W Suwałkach umarł 21 lutego Ignacy Komar, prezes dyrekcji szczegółowéj Towarzystwa kredytowego ziemskiego gub. augustowskiéj, który za czasów Księztwa Warszawskiego piastował urząd podprefekta.

Przegląd polityczny.

Wieszania w Polsce, pisze „Dzien. Pozn.“ stały się rzeczą tak powszechną, jak gilotynowanie we Francji podczas rewolucji zeszłowiecznéj, wszakże z tą różnicą, że ci co szli pod gilotynę, nie byli męczeni, gdy ofiary nienawiści i zemsty moskiewskiéj przed śmiercią doznają najsroższych katuszy. Jenerał Berg któremu dano prawo łaski, wyroki sądów wojennych zaostrza. Świeżo człowieka skazanego na lat 20 do kopalni przez sąd wojenny, kazał powiesić w Błoniu. Nazwisko jego dotąd niewiadome. Aresztowania znowuż są częste, mówią, że przyczyną ich ma być ogłoszenie dekretów w imieniu rządu narodowego przez komitet reprezentacyjny w Paryżu. Wątpimy ażeby prawdziwą była ta wiadomość, to wszakże pewna, że tego rodzaju publikacje są nie na czasie, dla tego, że nie mając uznania ogólnego, są tylko jedynie manifestacjami słabości. Kwestja egzystencji lub nie egzystencji rządu narodowego jest tu podrzędną, główną zaś jest pytanie użyteczności publikacji w jego imieniu wydawanych. Wątpliwości nie ulega, że użytku z nich niema żadnego, są bowiem niesłuchane i dla tego idei rządu narodowego nietylko że nie podtrzymują, ale ją osłabiają w narodzie. Listy otrzymane z Polski mówią, że nad wiadomościami z kraju można w te czasy wypisać jeden nagłówek: „Dzieło niszczenia Polski“ i powtarzać bez zmiany szeregi ukazów, rozporzadzeń, deportacji, uwięzień nowych i ofiar rzuconych śmierci. W obec takiego stanu nadzwyczajnie pocieszającym jest widok ludu. Podniecany rządu najezdniczego agitacją, ciemny i obałamucony w pojęciach społecznych, nie tylko, że nie dał się użyć moskalom za narzędzie, ale nawet nie korzysta z supremacji nad innemi stanami, jaką mu nadano w niezbyt czystych zamiarach. Rozsądkiem czy instynktem swoim szczęśliwie przechodzi najważniejszą w życiu swoim fazę i próbę. Postawą swoją pokonał intrygantów najezdniczych, którzy go chcieli popchnąć w otchłań zniszczenia, aby potem pod larwą bezwzględnego porządku i prawa stanąć nad własnych rąk chaosem.

Z Rosji notujemy tutaj dymisję jenerał-gubernatora kazańskiego Knorringa, który zeszłego roku Hieronima Kiniewicza i kilku innych Polaków w Kazaniu rozstrzelał, a zanominowanie na jego miejsce jenerał-lejtnanta Siemiakina, który był pomocnikiem Anienkowa w Kijowie. Wpływ Moskwy na wschodzie sięga coraz daléj, świeżo donoszą, że poseł moskiewski w Stambule Ignatjew ofiarował W. Porcie pośrednictwo swego gabinetu w sporze jéj z Persją. Dywan przyjął je. Za podobne pośrednictwo tegoż samego Ignatjewa pomiędzy Chinami a Francją i Anglją, tenże sam Ignatjew uzyskał jako wynagrodzenie ratyfikację traktatu Ajguńskiego, przez który Chiny odstąpiły Rosji do 30,000 mil □. Jeżeli pośrednictwo Ignatjewa w zajściu perskiem sprowadzi zgodę, Rosja podreperuje swoje stanowisko w Konstantynopolu i umocni swą przewagę w Teheranie.

Z Rzymu donoszą, że memorandum Piusa IXgo do gabinetu petersburskiego przeciwko zniesieniu klasztorów w Polsce, odeszło do Petersburga na ręce nuncjusza wiedeńskiego. Jest ono, jak zapewniają niezmiernie energiczne i przewyższa dosadnością i siłą dawniejsze listy Piusa IX do cara Aleksandra. Pomimo tego w Rzymie moskiewski poseł Meyendorf używa znacznego wpływu i podtrzymuje w kardynałach, ministrach i innych rzymskich dygnitarzach przychylne usposobienie dla Moskwy, którzy sądzą, że jeżeli Polskę oddadzą na pożarcie, to Rosja cała zostanie katolicką. Gdyby nie osobista zacność Piusa IX, zapewno innego rodzaju akta, podobne do encykliki Grzegorza XVI, wychodziłyby z Rzymu. — Widzeniu się p. Sartiges z papieżem, o którym wspominaliśmy w przeszłym przeglądzie, „Constitutionnel“ zaprzecza. Część wojsk francuzkich stojących załogą w Rzymie, gotuje się do wymarszu. Pod Strangolagalli d. 13 marca, Francuzi rozbili oddział bandytów, wynoszący około 200 ludzi, dowódca i wielu jego towarzyszy zabici lub ranni.

Rozprawy ogólne o budżecie w izbiéj poselskiéj w Berlinie rozpoczęły się 14 marca. Waldeck twierdził, iż Prusy nie potrzebują reformy wojskowéj dla powiększenia swojéj potęgi, że ministerjum naruszyło konstytucyjne prawa czyniąc bez pozwolenia izby wydatki, że aneksję księstw zaelbiańskich nie siłą wojska, lecz instytucjami wolnemi przeprowadzić można. Wagener (feudalista) twierdził przeciwnie, że rząd nie dopełniłby swoich obowiązków, gdyby był czekał lub zważał na rezolucje izby, i wniósł, ażeby izba bez dyskussji odrzuciła sześć pierwszych punktów propozycji budżetowéj komisji. Virchow przemawiał za prawami izby, twierdząc, że tylko szanowaniem prawa dojść można do celu. Następnego dnia skończyły się nad tą kwestją rozprawy ogólne. Zabierał w nich głos Mitschke Kollande, zalecając kompromis, komisarz rządowy Mölle starał się dowieść, że kraj nie jest zbytecznie obciążony podatkami. Benda bronił raportu komisji, a Hoverbeck przemawiał za zgodą z koroną, ale nie z ministrami. Sprawa księstw zaelbiańskich jeszcze nie prędko załatwioną zostanie. Odrzucenie propozycji berlińskich przez Austrję, jak twierdzi słusznie „Ost-Deutsche-Post.“ nie powstrzyma aneksji. Austrja długo nie zgadzała się na podział Polski, a w końcu wzięła w nim udział, i dzisiaj w końcu zgodzi się na ustąpienie w sprawie księztw, z tą jednak tylko różnicą, że podczas zaboru Polski, Austrja zyskała kawał zagrabionego kraju, a przez protektorat pruski lub wcielenie księztw nic nie zyska, a wiele straci. Aresztowania w północnym Szlezwigu za okazywane usposobienie duńskie ludności rozszerzają się. Usposobienie to gwałtem Niemcy chcą zmienić policyjnemi środkami i siłą wojskową.

We Francji w senacie toczą się rozprawy w dalszym ciągu, o stosunku Kościoła do państwa i do Rzymu. Na posiedzeniu w dniu 14 marca, kardynał Bonnechose odpowiadał panu Rouland mową zręczną, ona nie zakryła jednak słabéj strony sprawy, którą usiłowała obronić pomimo wystawienia jéj z punktu liberalnego i stosującego się do dzisiejszego porządku rzeczy zaprowadzonego we Francji. Na mowę kardynała Bonnechose, odpowiedział p. Bonjean, broniąc w imię wolności sumienia i myśli przeciw knowaniom ultramontanizmu. Po nim mówił Darboy, arcybiskup Paryża, w duchu godzącym dwa główne obozy, na które się we Francji obecnie opinja rozdziela, mianowicie klerykalny i liberalny. Mowę swoją przyjętą przychylnie zakończył życzeniem, ażeby senat swą władzą i spokojem swych rozpraw, sprowadził pokój na zewnątrz, i aby nieporozumienie zgubne nadal nie kłóciło spokojności kraju.

Nowo utworzony gabinet portugalski składa się z księcia Loulé, prezesa ministrów i ministra spraw zagr.; margr. Sabugoza, min. spraw wewn.; Avres de Gonveja, sprawiedliwości; Anselmo Broameame, marynarki; Sa da Bandeira, wojny; Carvalho, finansów.

Minister hiszpański oświadczył izbom, że dzięki porobionym oszczędnościom, równowagę przychodów i rozchodów w budżecie przywrócono.

Z Ameryki donoszą, że wojska paraguajskie zadały brazylijskiemu ogromną klęskę i wyruszyły na odsiecz miasta Montevideo, stolicy Uraguaju. W Mexyku miasto Oajacca z załogą 7,000 ludzi, poddało się na łaskę i niełaskę jenerałowi francuzkiemu Bazaine. Dowódca załogi jenerał Diaz, został rozstrzelany. Fracuzkie także wojska, gerylasów pod dowództwem Romera pobiły, a samego Romera rozstrzelały. Juarez wydał gorącą proklamację do ludu, wzywając do obrony ludność przeciwko najezdnikom, W Stanach Zjednoczonych na miejsce Beauregarda. objął komendę nad wojskami południowemi zebranemi z Karoliny, Georgji i Floridy, w liczbie 90,000 ludzi, jenerał Johnston. Rozeszła się wieść, że miasto Augusta wzięte zostało przez północnych. Jenerał Shermann ma zamiar przeciąć odwrót południowemu jenerałowi Lee, który w skutek tego ruchu, znalazłby się z dwóch stron zaskoczony, przez armję Granta i Shermanna. Raport jenerała Granta zawiera bardzo ciekawe cyfry o dezercji. W jego tylko korpusie od maja roku z. w ciągu dziewięciu miesięcy, uciekło 17,000 żołnierzy. Pomimo takiej znacznéj dezercji, siły północnych są ogromne, a dnia 24 lutego pod Salisbury, przyszło do walnéj bitwy pomiędzy Shermannem i Johnstonem. Konfederaci z początku byli górą, lecz następnie cofnąć się musieli. Szczegółów o téj bitwie brakuje dotąd. Kawalerja północnych zajęła koléj od Chattanooga do Knoxville i wyparła garnizony południowych z Aten i Sweetwaler. Senat Wirginji pozwolił dla obrony Richmondu uzbroić wirgińskich Negrów.

Korespondencja od Redakcji.

Nadesłane z Poznańskiego przez pp. E. S. 200 talarów, F. M. 54 tal. X. X. 46 tal. odebrano. Z tych 40 tal. rozdane i użyte przez Redakcję na potrzebujących; talarów zaś 260, złożone zostały do Kassy Stowarzyszenia Oszczędności emigrantów polskich w Zürichu, na użytek potrzebujących, a szczególniéj powracających z interny.

— Do Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy w Sztokolmie. — Nadesłane 25 rixdollarów złożone zostały w Kasie Stow. Oszczędności emigrantów polskich w Zürichu, na użytek potrzebujących, a szczególniéj powracających z interny.

Doniesienia.

Lucjan Kempfi vel Morawski, zechce adres swój przesłać do Redakcji „Ojczyzny“.

Za pośrednictwem Redakcji „Ojczyzny“ proszę o udzielenie mi wiadomości: czy nie ma w tłómaczeniu francuzkiem lub niemieckiem Kazań ks. Skargi, które cudzoziemcy życzą sobie poznać; również jakie są dzieła traktujące o duchu polskiego prawodawstwa?

Redakcję „Gazety Narodowéj“ lwowskiéj proszę o powtórzenie téj prośby i udzielenie wiadomości przez redakcję „Ojczyzny“. Bardzo wdzięcznym będę za tę pomoc pro publico bono.— O. W.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).